

Klauzula Locke'a skaziła własność poczuciem winy

25 lutego 2014

Własność jest taką relacją pomiędzy właścicielem a rzadkim zasobem, że właściciel ma swobodę do użytkowania i porzucenia jej, wyłączenia wszystkich innych osób z dostępu do niej wedle swojej chęci, a więc także swobody ustanawiać różnego rodzaju hipoteki oraz nadawać prawa do użytkowania jej tym, wobec których zakłada się zobowiązanie umowne. Wątpliwe jest, czy własność, nawet typu kolektywnego, może mieć jakiś sens bez elementu wykluczenia, który oddziela właścicieli od niewłaścicieli danego zasobu. Kiedy wszyscy posiadają jakąś rzecz, nikt jej nie posiada.

Sednem moralnych i politycznych aspektów w teorii własności jest moment, w którym niczyj obiekt pierwszy raz staje się w sposób prawowity wzięty w posiadanie. Gdy zasadność pierwotnego zawłaszczenia jest rozstrzygnięta, każde kolejne nabycie przez oszczędność dochodu, wymianę, darowiznę, spadek aktywów może być obronione na gruncie wzajemnego porozumienia. Kiedy te wymagania są spełnione, dystrybucja własności nie może zostać potępiona jako niesprawiedliwa, chyba że dobrowolne transakcje leżące u jej podstaw także zostaną okrzyknięte jako niesprawiedliwe albo nieistotne dla sprawiedliwej własności.

Niektórzy wrogowie posiadania własności decydują się na atak na pierwotne zawłaszczenie, inni na ważność tytułu własności w kolejnych dobrowolnych transakcjach. Ten artykuł będzie dotyczył pierwszego z tych dwóch przypadków. Szczęście odgrywa wielką rolę w historii idei, a pech chciał, że najbardziej wpływowa teoria własności do dnia dzisiejszego to ta, którą przedstawił John Locke[1]. Jego punkt wyjścia jest niejednoznaczny. Prawdopodobnie na jasną i prostą teorię, opisującą jak niczyj zasób stał się prawowitą własnością,

trzeba było czekać aż do Traktatu o naturze ludzkiej Davida Hume'a[2]. U Locke'a wszystko, choć w niejasny sposób, było już w posiadaniu na wstępie: Bóg „dał ziemię synom człowieczym we wspólne władanie” (rozdz. V, §25), „musiała się pojawić konieczność zawłaszczenia ich [owoców]” tak, że „muszą należeć do niego [człowieka], co więcej, tak do niego należą, że są częścią jego samego, do której nikt inny nie ma już żadnych uprawnień” (rozdz. V, §26).

To sugeruje przejście ze „wspólnej” do „prywatnej” własności, choć Robert Nozick[3] interpretuje ten fragment jako traktujący o ustanowieniu praw „w nieposiadanych obiektach”. Tekst Locke'a mówi inaczej, ale można przyjąć, że „wspólna własność” wszystkiego przez wszystkich może zostać odrzucona jako jedynie werbalny rozmach, który nie może mieć żadnego znaczenia. Jednak fatalny rozdźwięk projektu Locke'a prowadzi gdzie indziej.

Ponieważ Locke twierdzi, iż przejście obiektu w wyłączne („prywatne”) posiadanie nie zaszkodzi nikomu, o ile „pozostają jeszcze dla innych nie gorsze dobra wspólne”, o tyle bardziej problematyczne wydaje się jego przekonanie o łatwości spełnienia tego warunku. Ma on na myśli dwa scenariusze. Pierwszy z nich to angielskie zagrody, gdzie należące do wspólnot wiejskich prymitywne, bagienne pastwiska zostały przekształcone w dobrze osuszone i uprawiane pola orne, co spowodowało (jak to ujął) dziesięciokrotnie większą produkcję. Drugim była wycinka dziewiczych lasów przez amerykańskich kolonistów w Nowej Anglii i Wirginii. W obu przypadkach szeroki margines obfitości wydawał się zostawiać „dla innych nie gorsze dobra wspólne”. Przez następne trzy stulecia wielu teoretyków twierdziło, że Locke wykazał prawomocność prywatnej własności i obowiązku państwa do obrony jej.

Jednakże bliższe przyjrzenie się ujawnia, że klauzula „pozostają jeszcze dla innych nie gorsze dobra wspólne” jest w rzeczywistości niebezpieczną bronią w rękach wrogów własności. „Inni”, którzy są wykluczeni przez akt pierwotnego

zawłaszczenia, mogą ponieść uszczerbek z dwóch różnych powodów. Jednym z nich jest utrata użytku, drugim utrata szansy. Pierwsza objawia się wtedy, gdy ci, którzy zwykli byli polować lub wypasać zwierzęta na ziemi, czy w jeszcze inny sposób czerpali korzyści z darmowego dostępu do określonego zasobu bez pokrywania kosztów wyłączenia, w celu zawłaszczenia go do swojego prywatnego użytku, nagle sami znajdują się w sytuacji, w której są wyłączeni z dostępu przez pierwotne zawłaszczenie tego zasobu przez kogoś innego. Na ten temat mogą być wyrażone dwa punkty widzenia. Pogląd bezkompromisowy mówi, że skoro ci użytkownicy nie zrobili nic, aby zapewnić trwałość swojego dostępu do zasobu, teraz nie mogą rościć pretensji do tego, kto wykluczył ich przez pierwotne zawłaszczenie. Drugi, mniej rygorystyczny, pogląd jest taki, że ten, kto pierwszy zawłaszczył zasób, winny jest im jakąś rekompensatę. Pytanie brzmi, czy jest on w stanie zadośćuczynić im adekwatnie do utraconej drogi życia. Czy okresowe rozdawanie bydła wołowego Indianom rekompensuje im ich utratę polowań na bawoły? Prawie każda odpowiedź na takie pytanie może zostać podważona.

Zadośćuczynienie za stratę użytkowania jest problematyczne, ale jeszcze bardziej kłopotliwa jest utrata szans w sytuacji, gdy nie zostały „jeszcze dla innych nie gorsze” zasoby do zawłaszczenia. Rozterka ulega rozdzieleniu: jedna jej część prowadzi do znanych zasobów, druga do nieznanых, które dopiero zostaną odkryte.

Wszystkie znane zasoby zostały dawno temu zawłaszczone. Nic nie pozostało do wzięcia dla dzisiejszych pozbawionych własności „uciśnionych mas”[4]. Łatwo jest spostrzec, co Nozick pięknie dowiódł indukcją wsteczną (s. 176), że jeśli nie zostały „nie gorsze dobra wspólne” dzisiaj, to ostatnie zawłaszczenie musiało złamać klauzulę, a więc i wcześniejsze także, aż do pierwszego zawłaszczenia włącznie. Daremnie wielu obrońców kapitalistycznego ładu zapewnia, że jego ogromna zdolność do tworzenia bogactwa umożliwia dzisiejszym

pozbawionym własności ludziom stać się tak zamożnymi, jak gdyby mieli (jakąś) własność, a więc w istocie nie stracili potencjalnego dobrobytu. Faktem pozostaje, że inni, którzy odeszli przed nimi, udaremniili szansę do zdobycia własności po prostu przez wzięcie jej wcześniej w posiadanie. Zostanie dobrze płatnym pracownikiem jakiegoś właściciela ziemskiego nie może być pocieszeniem w przypadku braku możliwości stania się jednym z nich. W książce pełnej wymuszkanych i często pokreślonych twierdzeń, filozof skrajnej lewicy Gerald Cohen[5] prawidłowo czyni właśnie taką uwagę, obok tych niezliczonych błędnych. Jeśli klauzula Locke'a jest godna szacunku jej przyznawanego, to wszelkie tytuły własności są nieprawomocne i każdy właściciel jest winny wyparcia szans tych, którzy własności nie mają, a które według Locke'a im przysługują.

Jednakże, być może pozostały „jeszcze dla innych nie gorsze” szanse ukryte w ciągle nieznanym świecie, który dopiero zostanie odkryty? Nikt nie wie, jakie jeszcze części świata są ukryte, a które prawdopodobnie zawierają wartościowe zasoby nieposiadane przez nikogo.

Niestety klauzula jest nieugięta. Jeśli jakiś poszukiwacz znajdzie nową kopalnię złota albo nafciarz odnajdzie bogate złoża ropy, szansa, że inni poszukiwacze i nafciarze poczynią równie wartościowe znaleziska maleje, chociaż nieznacznie. Jeśli Edison odkrył elektryczność, to każdy inny wynalazca stracił szansę na jej odkrycie. Nadzwyczajne przebłycki geniuszu, nieprzewidziane przełomy technologiczne i trafy szczęścia pozostają możliwe. Każde nowe odkrycie podwyższy jednak prawdopodobny koszt odkrycia następnego porównywalnego przełomu. Trend ten jest oczywisty w przypadkach ropy naftowej i minerałów, jak i w większości dziedzin badań nauk stosowanych

Ciężar rosnących kosztów znajdowania jest jeszcze bardziej potęgowany przez fakt, że to, co ostatecznie jest znalezione – zasoby podziemne czy własność „intelektualna” – z reguły nie ma przyznanego w pełni statusu własności nadanego przez

prawodawcę, jak byłoby w przypadku przestrzegania zasady „znalezione, nie kradzione” (w oryginale finders, keepers – przyp. tłum.).

Sedno sprawy jest takie, że „jeszcze dla innych nie gorsze” nigdy nie jest pozostawione dla tych, którzy mogliby chcieć to dostać. Z biegiem czasu wszystkie znane zasoby przechodzą w czyjeś posiadanie i koszt znajdowania nieznanych musi ciągle rosnąć, jak rósł dotychczas – nieregularnie, lecz nieuchronnie na przestrzeni dziejów. Klauzula Locke’a nie tylko jest daleka od przyznania, że pierwotne zawłaszczenie jest sprawiedliwe, ale w istocie mówi nam, że własność narodziła się z grzechem pierworodnym. W nieco przewrotny sposób, mimowolnie kładzie podwaliny pod doktryny, które wyznają, że „własność jest kradzieżą”.

Istnieje prosty sposób na uwolnienie teorii własności od dominacji Locke’a. Wystarczy grzecznie odmówić zaakceptowania jego otwierającego manewru. Dlaczego osoba, która korzysta z okazji, jest winna cokolwiek komuś, kto mógł mieć taką sposobność, ale z niej nie skorzystał? I dlaczego ten dług jest odpuszczony wtedy i tylko wtedy, gdy zostały „jeszcze (...) nie gorsze” szanse dla tych „innych”, aby mogli dostać drugą szansę? Byłby to oczywiście miły i przyjazny świat, gdzie jedna osoba może skorzystać z szansy i zawsze faktycznie pozostanie następna, tak samo dobra możliwość dla kolejnej osoby. Ale jeśli nasza planeta nie całkiem jest tak miła, to dlaczego pierwsza osoba ma wstrzymać się od skorzystania z szansy, i dlaczego wynikająca z tego własność jest nieprawowita? Czy społeczeństwo musi wybierać pomiędzy „prywatną” własnością a sprawiedliwością? Wymóg ten jest arbitralny i nie należy dawać się zastraszać arbitralnymi żądaniami[6].

Autor: Anthony de Jasay

Tłumaczenie: Tomasz Kłosiński

Źródło oryginalne: libertyfund.org

Źródło polskie: [Instytut Misesa](#)

PRZYPISY

[1] John Locke, Drugi traktat o rządzie (1690). De Jasay poleca angielskie wydanie pod red. Petera Lasletta, *Two Treatises of Government: A critical Edition with an Introduction and Apparatus Criticus*, Cambridge University Press, Cambridge 1963. W Polsce dzieło Locke'a zostało wydane przez PWN w 1992 r. pt. *Dwa traktaty o rządzie* (przyp. tłum.).

[2] David Hume, *A Treatise of Human Nature*, red. David Fate Norton i Mary J. Norton, Oxford University Press, Oxford 2000.

[3] Robert Nozick, *Anarchy, State, and Utopia*, Basic Books, Nowy Jork 1974 s. 174.

[4] W oryginale *huddled masses*; autor prawdopodobnie odnosi do wiersza Emmy Lazarus pt. *Nowy kolos*, którego inskrypcja wyryta została na miedzianej tabliczce wewnątrz Statuy Wolności (przyp. tłum.).

[5] Gerald Cohen, *Self-Ownership, Freedom, and Equality*, Cambridge University Press, Cambridge 1995.

[6] Kolejne takie arbitralne żądanie jest wysuwane przez Cohena (*ibid.*, s. 83–84), gdy rozwija ten postulat moralny, pisząc, że cała własność jest wspólna, bez możliwości jednostronnego wyjęcia „swojego udziału” ze wspólnej spółki, która powinna być zarządzana przez demokratyczny konsensus. Możemy zauważyć, że nieodżałowany Związek Sowiecki był bliski spełnienia tych wymagań moralnych. Ich realizacja jednakże została niestety przerwana.